

ELLE REPORTAŻ

Debiutantki

24 panny z rodzin arystokratycznych i ziemiańskich spotkają się na Wielkim Warszawskim Balu Debiutantów. Na co dzień chodzą w dżinsach, uczą się, zarabiają kieszonkowe. ELLE namówiło polskich projektantów, by je ubrali na tę wyjątkową okazję.

MARIA BARCZ, BEATA NOWICKA

Urszula Woźniakowska
w pracowni Teresy Sedy
i sukni jej autorstwa. Kreacje
wszystkich projektantów
i reportaż z balu pokażemy
w grudniowym numerze ELLE



Zophie von Thun und Hohenstein, córką Róży i Franza von Thun, wnuczką profesora Jaka Woźniakowskiego, siedzimy w „Prowincji” na ul. Brackiej w centrum Krakowa. Sophie przyjechała zdawać egzaminy wstępne na ASP. „Cieszę się, że zamieszkam z dziadkami – tłumaczy. – Dziadzio wie wszystko. Potrafi też słuchać. Ma ironiczny, lekko złośliwy dystans do siebie i świata. Jest cudownie dowcipny. Przed egzaminami czytałam różne książki z historii sztuki z jego biblioteki. Najbardziej lubiłam jego komentarze na marginesach: «A cóż to za idiotyzm?!?! Kompletna bzdura...!!!», dzięki temu wesoło mi się uczyło. Po ustnym egzaminie z historii martwiłam się, że przy jednym pytaniu się pogubiłam. Dziadzio tak to skomentował: «Nie martw się, powinnaś nauczyć się celebrować klęski. U nas to narodowa tradycja.»»

Sophie wywodzi się z arystokratycznej rodziny o rodowodzie sięgającym XV wieku. „Nie mam głowy do arystokratycznych przodków. Nie pamiętam, kto był moim pradziadkiem po mieczu albo kto praprababcią po kądzieli...” „Co rusz natykam się na jakiegoś hrabiego, hrabinę, księcia. Tego typu afiszowanie się jest nie do zniesienia” – dodaje jej kuzynka Urszula Woźniakowska, córka Barbary i Henryka Woźniakowskich, dyrektora Wydawnictwa ZNAK. – Chępcić się tytułem to jak chępcić się tym, że się nosi szare skarpetki. Prawo do dumy ma człowiek, który sam coś w życiu stworzył. Coś lepszego niż odziedziczenie tytułu po przodkach.”

JESTEM KSIĘŻNICZKĄ

Anna Czartoryska, córka Ewy i Stanisława Czartoryskich, miała kilka lat, kiedy bawiąc się w księżniczkę założyła elegancką sukienkę i papierową koronę. „Jestem księżniczką! Tralala!” – śpiewała tańcząc wokół stołu. „Naprawdę jesteś księżniczką” – powiedzieli rodzice. „Pomyślałam, to tylko tyle? To takie zwyczajne?”

Anna mieszkała w zwykłym segmencie, jakich wszędzie pełno. Długie pokoje, małe okna, małe ogródki. Tylko na ścianach wisiły reprodukcje rodowych sztychów i portret księżnej Iza-

beli z Flemingów Czartoryskiej (1746 – 1835), pisarki, założycielki rezydencji w Powązkach i Puławach, od której Anna pochodzi. Wielka dama słynna była w Europie z urody i niezależnego charakteru. Te sztychy, obrączka, jakiś pojedynczy talerz to jedyne rzeczy, które po wojnie ocalały z majątku Czartoryskich. „Dla Holendrów (Anna dzieciństwo spędziła m. in. w Hadze, bo tata jest dyplomata) Czartoryski było pustym dźwiękiem – ot, jeszcze jedno obce, szeleszczące nazwisko, trudne do wymówienia.”

„Jeżeli dzisiaj czymś różnimy się od innych rodzin, to tylko ilością krewnych – podsumowuje Anna. – Kilka razy w roku organizowane są spotkania rodzinne. Wynajmujemy sale, bo nikt z nas nie jest w stanie w domu pomieścić 150 kuzynów. Czasem gubię w tym tłumie. Nerwowo próbuję sobie przypomnieć, kto jest kim albo jakie nowe dzieci pojawiły się w ostatnim czasie.”

W ich rodzinach pokrewieństwo piątego stopnia uważane jest za bardzo bliskie i uprawnia do mówienia ciciu czy wujku. Cosima podczas dwóch miesięcy wakacji w tokańskiej Calcinaia, letniej posiadłości Capponich (w tutejszych winnicach powstaje ich wino), opiekuje się kilkorgiem kuzynów i najmłodszym bratem, Stasiem. „Nie wyobrażam sobie bycia jedynaczką. Sama będę mieć co najmniej trójkę dzieci. Duża rodzina daje poczucie bezpieczeństwa, oparcie. Uczy tolerancji i miłości. Mnie nauczyła też troski o innych i samodzielności.”

Z PAŁACU DO KAWALERKI

Kiedy Cosima Borawska odwiedza dziadków w renesansowym pałacu we Florencji... „Nocuję w panińskim pokoju mamy. Jest ciemny, trochę tajemniczy, z okien widać panoramę miasta. Są w nim różne szafki, gablotki, pełne starych szpargałów, pamiątek.” Los sprawił, że Cosima pierwsze lata życia spędziła w kawalerce na warszawskim Mokotowie. Tam prosto z pałacu Capponich „della Rovinate” przeprowadziła się mama, gdy poślubiła Jakuba Borawskiego.

Mama, Tessa Capponi-Borawska (szef działu kuchnia w ELLE), Włoszka, pochodzi z słynnej rodziny florenckiej, która już w XV wie-

ku rządziła miastem. Capponi, bankierzy i politycy, byli i są do dzisiaj właścicielami pałaców zbudowanych w sercu Florencji nad rzeką Arno, tuż przy Ponte Vecchio.

Cosima chętnie wraca do Warszawy. „Złości mnie, że wszyscy krytykują brzydotę tego miasta. Lubię spacerować po starówce, nawet po centrum.” Na pewno na miasto patrzy trochę inaczej niż większość z nas. Przeszklenia na stołecznych Domach Towarowych Centrum przy Marszałkowskiej czy budynek Instytutu Fizyki na Hożej zaprojektował w latach 60. jej dziadek, architekt Ludwik Borawski. Pradziadek Władysław Borawski jest autorem kilku warszawskich szpitali.

RODZINNE SMAKI

Anna Czartoryska wróciła do kraju, kiedy skończyła piętnaście lat. „W warszawskim liceum na lekcjach historii zaczęłam uczyć się o swoich przodkach. To było dziwne uczucie...” Jej praprapradziad to Adam Kazimierz Czartoryski, potomek litewskiego księcia Giedymina, pisarz, marszałek Sejmu Księstwa Warszawskiego, przygotowywany do objęcia polskiego tronu. Nie czuł się politykiem. Wolął pisać sztuki. Jego synowie chętnie angażowali się



Sophie von Thun und Hohenstein z kostiumografem Dorotą Roqueplo (po prawej) w czasie przymiarek przed bale

*SOPHIE THUN zarabia na swoje wydatki.
UWIELBIA spędzać czas z dziadkami.
Chce zostać MALARKĄ*

w politykę – słynny Adam Jerzy, twórca Hotelu Lambert, i generał Konstanty (od niego pochodzi linia Anny), mecenas sztuk, w którego pałacu pod Wiedniem grywał sam Liszt. Cosima wyciża korzyści swoich skomplikowanych koligacji rodzinnych, np. kosmopolityczna kuchnia. „Posiłki przygotowywane przez mamę są inspirowane nie tylko włoską tradycją. Jemy np. marmite – smarowidło do chleba na bazie drożdży, które wszystkim wydaje się okropieństwem. Używamy rzadkich w Polsce sosów, jak chutney – słodko-kwaśny, o ostrym smaku, przyrządzany zazwyczaj z jabłek, śliwek, papryki i pomidorów. Brytyjczycy przywieźli go do Europy ze swoich indyjskich kolonii.” Cosima też świetnie gotuje. Najbardziej ze wszystkiego lubi przyrządzać ciasta – bezy, ciasta kawowe, rozmaite przekładańce. Poza kuchnią Cosima odziedziczyła w „spadku” języki. Polski i włoski były w domu na równych prawach. Zna świetnie angielski, teraz uczy się hiszpańskiego.

Sophie od urodzenia mówi jednocześnie dwoma językami: po polsku z mamą, po niemiecku z tatą. Angielskiego nauczyła się w wieku czterech lat w przedszkolu w Kathmandu w Nepalu. Dziś zna jeszcze francuski, uczyła się hiszpańskiego i marzy o włoskim.

Urszula uwielbia rodzinne wspomnienia. „Kiedy byłam chora, przychodziła Bamaja, czyli babcia Maja (żona prof. Jacka Woźniakowskiego), i opowiadała tzw. straszne historie. Moja najukochańsza była o dziadku. W kampanii wrześniowej przyłączył się do grupy ułanów, którzy postanowili przedzierać się na Węgry, by walczyć dalej. Gdy dochodzili do rumuńskiej granicy, dziadek został trafiony kulą w twarz. Gdy padał, przypomniał sobie, jak ktoś mu opowiadał, że śmiertelnie ranni padają w tył, a ci, którzy mają przeżyć, na przód. Ostatkiem woli i sił zrobił półobrót i padł na brzuch. Nieprzypadkowo znaleźli biedni chłopcy, Rosjanie, przywlekli do chaty i tygodniami leczyli chlebem zmieszonym z pajęczyną. Dziadkowi została na pamiątkę blizna na twarzy.” Ulubiona historia Sophie, choć dotyczy tego samego dziadka Woźniakowskiego, ma nieco inny klimat. „Usłyszałam ją niedawno od Bamai, jest o tym, jak dziadzio z kolegami ukradł tramwaj. To było przed wojną, w podchorążówce w Grudziądzu (dziadzio służył w Ósmym Pułku Ułanów). Poprosili grzecznie motorniczego, aby wysiadł, on grzecznie posłuchał, i przez pół dnia zwiedzali miasto. Wieczorem odstawił tramwaj do zajezdni. Dziadzio konsekwentnie temu zaprzecza.”



Anna Czaratorska była zachwycona kreacją autorstwa Gosi Baczyńskiej

ANIA założyła sukienkę i papierową koronę: „**JESTEM KSIĘZNICZKĄ! TRALALA!**” „**NAPRAWDĘ JESTES**” - powiedzieli rodzice

ALANIS MORISSETTE I VIVIANNE WESTWOOD

Anna Czaratorska, studentka muzykologii na UW: „Do śpiewania zachęcała mnie mama, śpiewaczka operowa. Podczas świąt wspólnie śpiewaliśmy kolędy albo pieśni wielkanocne. Znaliliśmy na pamięć całe teksty, mama pilnowała, żebyśmy nie fałszowali.” Anna chce śpiewać zawodowo. Lubiła chodzić do szkoły muzycznej. Repertuar współczesnej księżniczki: rock i jazz, nawet ambitny pop. Sama pisze muzykę i słowa, a jej ulubioną piosenkarką jest Alanis Morissette.

Cosima – 18 lat, klasa maturalna, zastanawia się, gdzie wybierze się na studia. „Chciałabym być projektantką. Dobre szkoły są we Florencji, Nowym Jorku. Lubię Londyn, więc może w Anglii? Dzięki rodzinie wszędzie będę czuć się jak w domu.” Na spotkanie przyszła w spódniczce, którą zaprojektowała i uszyła ze... spodni. „Buszuję po lumpeksach, maniakalnie rysuję sylwetki modelek. W liceum wybrałam rozszerzone zajęcia plastyczne. Na swój użytek projektuję rzeczy spokojne i wygodne, jak np. spódnicę z zakładkami, którą latem noszę na okrągło. Cenię też Vivienne Westwood za niesamowitą wyobraźnię.”

Sophie swój pierwszy obraz namalowała, kiedy miała 4 lata. Morze i chmury – czyli fioletowo-zielone kreski. Mama powiesiła go w kuchni na ścianie. Kiedyś znajoma chciała nawet „tę ciekawą abstrakcję” kupić. Nie była na sprzedaż. „Mama zawsze wieszała nasze prace na ścianach – tłumaczy Sophie. – Było ich sporo; rysowaliśmy, malowaliśmy, lepiłiśmy. Nie mam w domu telewizora, bo niszczy wyobraźnię. Rodzicom nie kupowaliśmy gotowych prezentów. Kiedyś na urodziny taty we czwórkę zrobiliśmy żyrafę. Wisi u nas w salonie do dziś.” Kiedy pytam, który artysta imponuje jej najbardziej, odpowiada bez wahania: Józef Czapski – cioteczny dziadek jej obojga rodziców. „Mam wiele albumów z jego rysunkami i obrazami. Widzę w nich morze pracy, geniusz, zachwyty i współczucie. Często proszę dziadków, żeby mi o nim opowiadali, bo przecież dobrze go znali. Mówią, że jestem do niego i do jego siostry Marii bardzo podobna: oboje byli wysocy i mieli duże, czarne ręce. Jak ja” – śmieje się Sophie.

„Gdy na początku liceum powiedziałam, że chciałabym studiować filmoznawstwo na UJ, mama, matematyk, zrobiła uwagę, że trudno mi potem będzie znaleźć pracę, ale nie wywie-

ELLE REPORTAŻ

rała na mnie żadnych nacisków” – mówi Urszula. Ulubiony film Urszuli to „Olivier, Olivier” A. Holland. „Uwielbiam końcową scenę; ujęcie rozbudowanej huśtawki na tle nocnego nieba.” Urszula jest już na drugim roku. „Nie mam wielu zajęć, mogę chodzić do kina, czytać. Zaczęłam pisać swoje pierwsze recenzje.”

SPADEK KSIĘŻNICZKI

„Wieczorną modlitwę odmawiamy razem. Wielki Post traktujemy poważnie. Do kościoła chodzimy nie tylko w niedzielę” – tłumaczy Sophie. „Tata zawsze wieczorem przez 15 minut czytał nam Biblię na dobranoc. Najpierw Stary, jak trochę podrosłyśmy – Nowy Testament” – dodaje Urszula.

Sophie kiedyś ze zdziwieniem patrzyła na koleżanki, które prosiły mamy o pieniądze na spodnie czy lody. „Wstydziłabym się pójść do rodziców po pieniądze na rzeczy niekonieczne. Na swoje wydatki zarabiam sama: daję ko-

repetycje z języków, bawię dzieci w wakacje. W mojej rodzinie to jest norma.”

„Podstawowa zasada: «Nigdy nie kłamać», zawsze powtarza dziadek – mówi Urszula. – Człowiek, który kłamie, pozbawia się godności, stawia się poza społecznym nawiasem.” „Moi koledzy długo nie mogli pojąć, że np. nie chcę wyjść z domu, bo od godziny jem obiad z dziadkami, rozmawiamy i jest fantastycznie – mówi Sophie. – U dziadków uwielbiam rytuał: śniadanie o godzinie 9, o 15 obiad, a wieczorem ja z dziadkiem piję kakao. Zawsze przy każdym posiłku jest rozmowa. Najczęściej o książkach. Niedawno Bamaja dostała od mojego taty dzienniki Maraja, pisarza, który popełnił samobójstwo. I Bamaja siedzi całymi dniami w kuchni, zanurzona w lekturze, bardzo wzruszona. Wieczorami na głos czyta nam wybrane fragmenty. Lekko ocenzone, żeby nas nie zarazić pesymizmem. Bamaja ma 78 lat.”

COSIMA BORAWSKA z florenckiego pałacu chętnie WRACA DO WARSZAWY. Na studia wybiera się do Londynu



Cosima Borawska z projektantem Dawidem Wolńskim przymierza sukienkę na swój pierwszy bal



DZIADEK MOJ przyjaciel

Jan Kasprzycki-Rosikoń herbu Stary Koń będzie wśród 24 debiutantów towarzyszących pannom.

ELLE Czy jest różnica między Pana wychowaniem a wychowaniem kolegów?

Jan Kasprzycki-Rosikoń Znam cztery języki, uczę się piątego, moi koledzy też znają po kilka. Studiuję na SGH, oni na równie prestiżowych uczelniach. Dużo podróżują po świecie, oni także. Duża część moich znajomych to ludzie niewierzący albo „dostosowujący” tradycję religijną do dzisiejszych czasów. Ja staram się być jej wierny: nie jeść mięsa w piątek, pościć w Wielkim Poście, wszystkie rodzinne święta celebrować najpierw w kościele. Katechizmu uczył mnie dziadek Antoni. Opowiadał mi historie Starego Testamentu w sposób tak obrazowy, że stawały się dla mnie tak fascynujące, jak np. przygody Winnetou dla moich kolegów.

ELLE Kto jest Pana idolem?

J. K.-R. Dziadek Antoni Rosikoń. Inżynier, profesor politechniki. Nadal podróżuje, chodzi ze mną na wycieczki, pracuje naukowo. Ma 97 lat. Kiedy miałem pięć lat, zabrał mnie na pierwszą wycieczkę po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Skonstruował specjalne siodełko doczepianie do jego roweru. Uważał, że powinienem poznać własny kraj i integrować się ze społeczeństwem. Razem zwiedziliśmy całą Polskę. Gdy dwa lata temu rodzina zabroniła mi jeździć na rowerze z obawy, że może mu to zaszkodzić, obaj bardzo to przeżyliśmy. Znał „Pana Tadeusza” na pamięć, uczył mnie na wycieczkach.

ELLE A dziś?

J. K.-R. Dziadek to mój bliski przyjaciel. Całe życie pomagamy sobie nawzajem. Dziadek ciągle ma mnóstwo obliczeń do zrobienia. Kiedy gonią go terminy, czasami wyręczam go w prostych rachunkach. Pamiętam, jak miał 90. rocznicę urodzin świętowaną hucznie w Katedrze Komunikacji Lądowej Politechniki. Jego byli studenci przygotowali folder „złoty myśli”, jakie dziadek profesor wygłaszał im na wykładach, np. „Nie ma spraw pilnych, są tylko spóźnione”, „Zachowaj porządek, a porządek zachowa ciebie”, „Są ludzie, którzy zawsze chwytają za cięższy koniec belki”. Pamiętam o nich.



Nie chodzi tylko o taniec

Wywiad z panią Jolantą Bisping hr. Mycielską, organizatorką Wielkiego Warszawskiego Balu Debiutantów.

ELLE Czy bal debiutantów ma sens w czasach klubów i techno party?

Jolanta Bisping-Mycielska: Właśnie teraz ma sens. Przed wojną Polacy słynęli z dobrych manier. Po wojnie stało się coś dziwnego. Z jednej strony wydaje się coraz więcej poradników savoir vivre-u, a z drugiej chamstwa na ulicy przybywa. Zresztą słowo „bal” jest mylące. Tu nie chodzi tylko o taniec. To nauka elegancji, bycia w towarzystwie. Organizujemy ten wieczór w Resursie Obywatelskiej (Dom Polonii) na Krakowskim Przedmieściu. Chcemy przypomnieć młodym ludziom z arystokratycznych, ziemiańskich i mieszczańskich rodzin, co znaczy słowo „obywatel”.

ELLE Czy jest to im dzisiaj potrzebne?

J. B.-M. Świat ulega snobizmowi na arystokrację. Ludzie myślą, że „dobre” nazwisko wszystko załatwia. Fakt, że ktoś urodził się w arystokratycznej rodzinie, jest przypadkiem. Nazwisko zobowiązuje – trzeba dowieść, że się na nie zasłużyło. Oznacza to mało przywilejów, dużo obowiązków. Nie tylko wobec najbliższej rodziny, ale i kraju. Takie jest prawdziwe znaczenie bycia obywatelem.

ELLE Jak bal może tego nauczyć?

J. B.-M. Z zaproszonymi debiutantami spotykamy się przez dwa tygodnie przed uroczystością. Wtedy odbywają się codzienne, wielogodzinne próby z choreografem, panem Jackiem Tomasikiem. W czasie tych kilkunastu dni 24 pary są razem. Ćwiczą, jedzą, dyskutują, uczą się savoir vivre-u i wzajemnego szacunku. Z doświadczenia wiem, że potem widują się czy korespondują. Rodzą się przyjaźnie na całe życie.

ELLE Na czym polega prezentacja debiutantów?

J. B.-M. Na przedstawieniu par wszystkim gościom i na układzie tanecznym, który potrwa około pół godziny. Sam bal rozpocznie się o 19.30 i potrwa do świtu. Około północy rozstrzygniemy konkurs na najpiękniejszy wachlarz, który po latach zapomnienia wraca do mody. Nawet nasza scenografia (pod kierownictwem pani Barbary Wołoskiuk i pana Marka Brauna) jest zatytułowana „Wachlarz i polska jesień”. Będzie też dużo innych niespodzianek, których nie mogę teraz zdradzać.

ELLE Słynne bale debiutantów w Paryżu to przede wszystkim rewia mody.

J. B.-M. Paryskie debiutantki nie występują już w tradycyjnej bieli. Wielkie domy mody jak Dior, Givenchy, Versace traktują to jako swoją reklamę, dlatego kreacje są bogate, bardzo kolorowe i pełne przepychu. Nasze panny ubiorą polscy projektanci wybrani we współpracy z ELLE (m. in. Gosia Baczyńska, Dorothea Roqueplo, Dawid Woliński, Karolina i Magdalena Brodzińskie). Są to ich projekty autorskie, chociaż obowiązuje kolor biały i wymogi sukni debiutanckiej.

ELLE Znana jest Pani w Polsce z organizowania imprez charytatywnych, ale od dawna nie mieszka Pani w kraju.

J. B.-M. Wyjechaliśmy stąd nielegalnie w 1971 roku. Wcale tego nie chcieliśmy, ale mój mąż miał poważne kłopoty. Powiedziano mu, że albo będzie współpracował, albo... „no, wie pan, wypadki chodzą po ludziach, a pan ma żonę i małe dziecko...”. W ogóle się nie zastanawialiśmy. W dniu wyjazdu mieliśmy 15 dolarów w kieszeni i głębokie przeświadczenie, że nigdy tu nie wrócimy. Najgorsza była rozłąka z rodzicami. Mojego ojca początkowo nie puszczano do nas za karę, bo „złe córkę wychował”.

ELLE Zobaczyliście się jeszcze?

J. B.-M. Zamieszkaliśmy w Belgii, a od 20 lat mieszkamy w południowej Holandii. Naszym rodzicom pozwolono po jakimś czasie przyjeżdżać do nas. Dopiero w roku 1989, po osiemnastu latach rozłąki, odwiedziłam Kraków, miasto mojej młodości. Przeżyłam szok, miasto wydało mi się brudne, beznadziejne. Wszędzie czarno jak po pożarze. Dopiero jak weszłam do swojego pokoju i skrzypnęła drewniana podłoga, przypomniałam sobie przeżyte w nim 25 lat. Od tamtej pory zaczęliśmy przyjeżdżać często. Oboje z mężem działamy w Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, więc najczęściej wracamy tu z jakąś akcją. Od zawsze staramy się pomagać potrzebującym i tego nauczyliśmy trójkę naszych dzieci. Może nie dorobiliśmy się majątku – jestem z zawodu muzykiem, a mój mąż inżynierem – ale rodzinnie i społecznie czujemy się potrzebni i spełnieni. □

w dzień sofa, w nocy łóżko



www.
iker.
com.
pl



sztuka
tworzenia
mebli

Warszawa
„Promenada”, stoisko 2.15
ul. Ostrobramska 75c
tel./fax (022) 611 38 31
szawa@iker.com.pl

Iker Warszawa
Galeria Mebli Jasna 10
tel. (022) 828 26 05
fax (022) 826 38 03
galeria.jasna@sm.pl

Iker Katowice
ul. Bocheńskiego 64
tel./fax (032) 352 12 00
katowice@iker.com.pl

Iker Poznań
C.H. „Shopping Plaza”
ul. Św. Antoniego 8, Swadzim
tel./fax (061) 664 97 40
poznan@iker.com.pl

Iker Wrocław
C.H. „Domar”
ul. Braniborska 14
tel./fax (071) 781 03 59
wroclaw@iker.com.pl

Iker Bielsko-Biała
„Biuro Perfekt”
ul. Warszawska 153
tel./fax (033) 816 10 50
bielsko@iker.com.pl

Iker Gdańsk
Salon Meblowy „Lelwicz”
ul. Kartuska 358b
tel./fax (058) 322 13 73
gdansk@iker.com.pl

Iker Nowy Sącz
ul. Długosza 67
tel./fax (018) 443 78 32
nowysacz@iker.com.pl

Iker Kraków
ul. Piłsudskiego 22
tel./fax (012) 422 03 18
krakow@iker.com.pl